„A to jest ława przysięgłych — pomyślała Alicja. — Tych dwanaście stworzonek (musiała powiedzieć »stworzonek«, bo były tam zarówno ptaki, jak i czworonogi) to są zapewne sędziowie przysięgli". Powtórzyła te ostatnie słowa kilkakrotnie i z wyraźną dumą. Przyszło jej bowiem do głowy, że niewiele małych dziewczynek w jej wieku rozumie znaczenie t a k i c h słów.

Dwunastu sędziów pisało coś pilnie w zeszycikach.

— Co oni właściwie robią? — zapytała Alicja Smoka. — Przecież przed rozpoczęciem sprawy nie mogą mieć nic do zanotowania.

— Zapisują swoje imiona — odparł Smok. — W przeciwnym bowiem razie mogliby zapomnieć je przed zakończeniem procesu.

— Głuptasy — rzekła Alicja bardzo głośno i z wielkim oburzeniem, umilkła jednak zaraz, gdy Królik wykrzyknął donośnym głosem:

— Proszę o ciszę!

Król włożył na nos okulary i rozejrzał się niespokojnie dokoła, pragnąc przekonać się, kto pozwolił sobie na tak głośną uwagę.

Alicja zauważyła, że sędziowie przysięgli zanotowali w swych zeszycikach słowo „głuptasy". Jeden z nich nie wiedząc, jak pisze się to słowo, musiał nawet zapytać o to sąsiada.

„Bóg raczy wiedzieć, co oni tam nabazgrają, zanim proces się skończy" — pomyślała Alicja.

Jeden z sędziów miał pióro, które skrzypiało. Tego, oczywiście, Alicja nie mogła ścierpieć. Obeszła więc całą salę dokoła, stanęła za sędzią (był to znany nam już Biś) i odebrała mu w odpowiedniej chwili pióro. Zrobiła to tak szybko, że biedak w ogóle nie spostrzegł, co się stało. Przez pewien czas usiłował szukać swej zguby, potem zaś pogodził się ze stratą i pisał już do końca dnia palcem. To zaś było o tyle niecelowe, że palec Bisia nie pozostawiał w zeszycie żadnego śladu.

— Heroldzie, odczytaj akt oskarżenia — rzekł Król.